Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

ŚW. WOJCIECH.

W OBRONIE PRAWDY

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Krzyża L. 7.

Nr. 6. Kraków, czerwiec 1910. Rok IV.

TREŚĆ: Tryumf Maryi. — W dzień Koronacyi. — Droga do Nieba. — Pójdźcie do mnie. — Kara za zdradę kapłana. — Religia — to rzecz dobra dla kobiet i dzieci. — Spółki włościańskie w Morawach. — Rady praktyczne. — Dla wychodźców. — Romaitości.

Tryumf Maryi.

Różne są drogi, któremi P. Bóg wybranych swych prowadzi przez świat do Ojczyzny niebieskiej!

Różne są drogi, któremi Opatrzność kieruje wybrane przez siebie narody: raz ich podnosi, okrywa sławą i doczesnem szczęściem — to znowu poniża, upokarza, karci i na próbę wystawia.

Dziś w Nowym Testamencie wybranym narodem jest każdy naród katolicki; w Starym Testamencie był nim tylko odrzucony dziś naród żydowski. — Otóż ten naród żydowski miał czasy swej potęgi i świetności za Dawida i Salomona; ale miał inne ciężkie próby, czasy pokuty i upokorzenia.

Takiemi czasami, były czasy niewoli Babilońskiej!

Królowa Estera.

Ciężkie one były, a jednak były dla narodu wybranego dobrodziejstwem. Wtedy to bowiem otrząsł się on na dobre i raz na zawsze z bałwochwalstwa i wobec pogan miał sposobność spełnić posłannictwo apostolskie, ucząc ich czcić prawdziwego Boga. Wtedy to, w tej niewoli się przytrafiło, że piekło, chcąc pokrzyżować miłosierne zamiary Boskie, przez

nikczemnego ministra perskiego Haamana próbowało zniszczyć całkiem żydowski naród.

Dnia oznaczonego w całem państwie mieli być wszyscy żydzi wycięci w pień. Dosięgnąć to musiało i królowę Esterę, żydówkę.

Zdawało się, że po zdarciu korony z głowy królowej Estery, zginie z nią lud wybrany.

Tymczasem przeciwnie, lud ocalał przez odwagę i poświęcenie tejże królowej, doszedł do większego wpływu, a majestat pobożnej Estery przez upokorzenie jej przeciwnika i szacunek poddanych zajaśniał nowym blaskiem.

Matka Boska i Maryawici (mankietnicy.)

I nas P. Bóg nawiedził ciężkim krzyżem niewoli i prześladowania. — Wrogowie Imienia Bożego podali sobie ręce, aby nam wydrzeć, co mamy najdroższego: naszą wiarę św.

Doszło do tego, że pod wodzą zdrajców kapłanów, sekciarze Mankietnicy sięgnąć się odważyli, jak Haaman, aż po koronę Królowej naszej, usiłując świętokradzką ręką włożyć ją na skronie kobiety przewrotnej, której na imie Franciszka Kozłowska. — Zdaniem tych ogłupionych ludzi pośrednictwo, jak mówią, „Mateczki Kozłowskiej“ znaczy tyle, jeżeli nie więcej, co pośrednictwo Matki Najśw.

Ilu tedy mankietników — tylu Haamanów, sięgających po koronę Matki Najśw.

Matka Boska i świętokradzcy.

Mało tego! Z pomiędzy ludu, oszukanego przez socyalistów i żydów, wyszli bandyci, a z pomiędzy bandytów wyszła szajka doborowych pomocników szatana, którzy świętokradzką ręką zedrzeć się odważyli koronę i sukienkę z obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Mieli szatańską po temu odwagę.

Ha! przecież oni widzieli lub słyszeli, jak mankietnicy księża wyrzucali obrazy Matki naszej Częstochowskiej z kościołów, zastępując go innym, dla innych krajów przeznaczonym; jak gdyby ta Matka Boska Częstochowska swym ukochanym Polakom i Polkom nie niosła od wieków nieustannie pomocy we wszystkiem, co każdy potrzebuje!

Tryumf Maryi.

I bluźnić poczęli socyaliści, jak bluźnili faryzeusze, ojcowie ich prowodyrów żydów pod krzyżem! „Jeżeli jest Matka Boska czemu do tego świętokradztwa dopuściła?“

Czemu dopuściła?

Dla tej samej przyczyny, dla której P. Jezus dopuścił na siebie Mękę i Śmierć, i choć mógł, z krzyża nie zstąpił. — A tą przyczyną była: Chwała Boża, większa chwała Boża, — było opamiętanie i zbawienie wielu.

Znieważyło Matkę Najśw. kilku zbrodniarzy.

A oto 22 maja ruszyła się Polska cała, zadrżały serca milionów.

Kiedy w imieniu Ojca św. ks. biskup Zdzitowiecki wkładał dnia tego na skronie Matki Najśw. koronę nową, ofiarowaną przez Piusa X. — cała Polska, jak długa i szeroka, była tam, złączona sercem z setkami tysięcy wiernych, tam obecnych, z obecnym 1000 kapłanów, z wszystkimi prawie biskupami polskimi zaboru rosyjskiego.

A korona ta nowa na skroniach Matki Najśw. jaśnieć będzie odtąd żywiej, bo serca milionów Polaków rozprószonych, tułających się i uciśnionych po całej ziemi, Królowę swoją kochać będą odtąd więcej, większą Ją chwałą otaczać, niż przed świętokradztwem, — ten nasz cudowny obraz Częstochowski stanie się odtąd droższym, jako zadatek opieki Tego, co nas wybrał i do wiary św. powołał.

Dopóki Królowa nasza święci tryumfy takie, nie zginiemy. Na ziemi może nam Opatrzność nie przywróci dawnej świetności — jak nie przywróciła jej żydom po niewoli Babilońskiej, — ale dzięki opiece naszej Królowej, może zapewnić czasy lepsze, w których, wolni od krzywd i ucisku, służyć będziemy mogli Ojcu Niebieskiemu w spokoju i gotować do chwały w niebieskiej naszej Ojczyźnie.

Odezwa do sług Maryi.

Czytelniku polski, co te słowa czytasz, wejdź w siebie i zapytaj, czy Królowa nasza, patrząc na twe serce, powiedzieć może o Tobie:

„Oto człowiek, którego życie trzeźwe, czyste, pracowite, spokojne, pobożne, — jest moją koroną, moją chwałą?“

Bądź dobrym katolikiem, wyznawaj świętą swą wiarę, a wtedy najskuteczniej uczynisz Matce Najśw. zadość za zniewagi ze strony tych Polaków, co z głowy jej koronę zdzierają, co za żydami i socyalistami Jej bluźnią, lub z mankietnikami Ją zdradzają. *A. M.*



Tylko wtedy ma człowiek prawo skarżyć się na swój los, kiedy na lepszy zasłużył. *Fedorowicz,*

W dzień Koronacyi

Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Palą się serca i dusze się palą,
Dzisiaj Twe święte wymawiając Imię,
Pieśnią Cię wielbią, modlitwami chwalą,
Jak pierwsi wierni Ci w Jerozolimie; —
A choć błękitów przesłoniętaś dalą,
Widzę cudowne potęgi olbrzymie,
Jakie u Pana ma Twe jasne słowo,
Orędowniczko ludów i Królowo!

I w tej to chwili, przybranej majowo,
Stajem my także przed Tobą, Królowo!
My, Twoje dzieci... Patrz, choć pognębieni
Z wyższych wyroków i za wyższą wolą,
Stajem najpierwsi w rzędzie serc pierścieni
Co żarem wiary dziś tron Twój okolą.
Oto na całej Ojczyzny przestrzeni,
Okrytej szarą, pokutniczą dolą,
Stajemy wszyscy w ufności i wierze
W orędnicze łaski Twej puklerze.

Musielibyśmy niewdzięcznością czarną,
Jak piekieł czeluść, zmazać dziejów karty,
Na których błysnął nad Polską ofiarną
Płaszcz Twój królewski, cudem rozpostarty;
A gdy się zdało, iż Szwedzi ogarną
Już naród cały, wtrąca w grób otwarty; —
Tyś ich raziła, ponad Częstochową,
Stanąwszy w gniazdach — o nasza Królowo.

Lecz my ufamy, jak ufali owi
Skrzydlaci ojce nasi z Twej husaryi,
Że się ku swemu skłonisz narodowi,
Co dzisiaj stoi, — jak Ty, na Kalwaryi,
Że ból ten wszystko Tobie o nas powie —
I to, że trwamy w nim przez Imię Maryi,
Które nas krzepi, odradza na nowo
Na dzień Twojego tryumfu — Królowo!

Ufamy, jako już od lat tysiąca
Ufalim w Twoją moc niepokonaną,
O Pani, w sercach naszych królująca!
I choć najsroższe zastępy nastaną,
Stopa je Twoje jak proch poroztrąca —
I znów nad ziemią w nowych dziejów rano
Staniesz promienna czcią, miłością nową,
Najprzemożniejszą Panią i Królową.

R. P.



Droga do Nieba.

Ileż to razy człowiek niespodziewanie rozstać się musi ze światem. Siada do wagonu, zabiera się do roboty, kładzie do łóżka, myśli (jak tu teraz, drogi Czytelniku) że choć parę miesięcy ma jeszcze przed sobą— a tu traf!... przypadek, nieszczęście, już umarł... stanął przed sądem Bożym, w niebie... lub nie daj Boże! — w piekle.

Kto wie, czy Ciebie za parę godzin los taki nie czeka?

A jeśli jesteś w grzechu śmiertelnym, masz grzech nieczysty na sumieniu, albo krzywdę ludzką, albo opuszczenie Mszy św., albo grzech pijaństwa — to i po Tobie! — na wieki będziesz w piekle...

Brr...

Co tu począć? Jak się zabezpieczyć?

Żyć po Bożemu — oczywiście.

A żyć będziesz po Bożemu, kiedy będziesz miał szczere i prawdziwe nabożeństwo do Serca Najśw. — kiedy kochać będziesz prawdziwie P. Boga i P. Jezusa i żeby P. Jezusowi sprawić przyjemność, będziesz chował Jego przykazania, pracował... i cierpiał, jak cierpieć wypadnie.

„Panie Boże! Ty tak dobry! łaskawy! tak mnie kochasz, że Syna Swego wydałeś na śmierć za mnie i dajesz mi go za pokarm w Komunii św.; więc i ja ciebie kocham i to dla ciebie zrobię: to a to wycierpię“. Kto tak sobie ze sobą porozmawia raz i dwa razy dziennie — ten ma nabożeństwo do Serca Najśw. prawdziwe — i ten będzie żyć po Bożemu.

A kiedy zapomni się i upadnie?

I na to jest sposób.

Był swego czasu we Wiedniu sławny misyonarz O. Leonard a Porto Maurizio, który w każdem kazaniu zwykł mniej więcej takie rady biednym, grzesznym ludziom dawać:

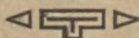
„Odmawiajcie codziennie — uważajcie! codziennie! rano i wieczór trzy Zdrowaś Marya ku czci Niepokalanej Matki Najśw. i wzbudzajcie akt żalu za grzechy wraz z postanowieniem poprawy. Gdybyście wiedzieli, jak święty to zwyczaj! — Jestto środek bardzo skuteczny zapewnia sobie zbawienie. Czyście mnie zrozumieli? Uważajcie dobrze, abyście ani razu tego nie opuścili, bo od takiego opuszczenia zbawienie wasze zależeć może“.

Tego samego zdania jest św. Alfons Liguori, św. Jan Chrzciciel. Roszi bł. proboszcz z Ars i inni.

No! moi drodzy. Nie wiele oni wymagają. Rano, jak tylko wstaniesz, przed zwykłym pacierzem, a wieczór, zanim położysz się do łóżka, po zwykłym pacierzu, uklęknij, jeszcze raz, uderz się w piersi, powiedz trzy razy: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.

Potem trzy Zdrowaś Maryo.

A wreszcie: Maryo, Matko moja, zachowaj mnie dziś od grzechu ciężkiego!



Pójdźcie do mnie!

Ludzie walczą w trudzie, znoju
O swój chleb powszedni;
W kłótni, swarze, niepokoju
Trawią życie biedni!

A głos Pana darmo z nieba
Przenika na ziemię:
Pójdźcie do mnie, którym ciężko
Dźwigać pracy brzemię.

Czekam na was po świątyniach
Długo i daremnie,
Wołam stamtąd: Spracowani.
Ochłoda jest we mnie.

We mnie pomoc i pociechę
Wy wszyscy znajdziecie,
Wejdę w pałac i pod strzechę,
Ilekroć zechcecie!

Czemuż nie wszyscy szukają
We mnie ukojenia,
Nie wszyscy się spodziewają
W Bogu swym zbawienia!

Czemuż z tylu mętnych źródeł
Ratunku czekają,
Kiedy pośród siebie ślepi
Lek cudowny mają?

Lek ten niszczy w każdej duszy
Wszystkie złe przywary,
Serce kamienne poruszy
Do każdej ofiary.

Lek ten szczęście nam zapewnia
Na ziemi i w niebie,
Daje spokój, ukojenie,
W największej potrzebie. *N.*



Kara za zdradę kapłana.

Było to za strasznych dni Wielkiej Rewolucyi francuskiej, kiedy pod komendą żydów burmistrzowali we Francyi ich służalcy masoni—zamykali kościoły, rozpędzali zakony, prześladowali wiernych obowiązkowi swemu kapłanów. Doszło przecież do tego, że kto Mszę św. w ukryciu lub w lesie odprawiał, Sakramentów św. udzielał, do chorych z pociechą ostatnią spieszył,—był poszukiwany przez policyantów i żołnierzy, a gdy go złapano, skazywano na śmierć.

Jednego z nich ks. Gryandiera poszukiwała właśnie policya i natrafić na ślad jego nie mogła. — Żołnierze, którym to było zlecone, zmęczeni całodziennem przerzucaniem mieszkań zaszli do karczmy, której gospodarz był znany, jako wróg kościoła, człowiek bez czci i wiary.

Oczywiście przy kieliszku zgadało się o ks. Grandierze.

— Ja wam go dostawię, zawołała żona gospodarza.

— Jakto dostawisz? Albo wiesz, gdzie on przebywa?

— Wiedzieć nie wiem, ale odnaleść go mogę. On sam do was przyjdzie. To kapłan gorliwy, co gdy chodzi o chorych, niczego się nie boi. Niech mąż mój uda chorego i położy się do łóżka a za godzinę ks. Grandier będzie tu.

Mąż się na to zgodził; a nieuczciwa niewiasta', zarzuciwszy chustę na siebie wybiegła na wieś do chaty, leżącej na jej końcu. Tam spodziewała się zasięgnąć języka. — Noc była ciemna, drzwi zamknięte i zaryglowane.

Poczęła pukać.

— Kto tam? — dał się słyszeć głos z wewnątrz.

— A to ja, Brunakowa. Mąż mój ciężko zaniemógł, prosi o księdza.

— Ależ tu ksiądz nie mieszka, odrzekł gospodarz, przeczuwając zdradę.

— Mieszkać nie mieszka, ale przebywa chwilowo. W każdym razie wiecie, gdzie się znajduje. Zlitujcie się nad chorym". A krzyczała tak głośno, że ks. Gryandier, który tam rzeczywiście się znajdował, usłyszał ją ze swej kryjówki.

— Kto wie może mówi prawdę—rzekł do obecnych, którzy go zaklinali, aby nie szedł. — Obowiązek każe mi iść".

I poszedł.

Przyszedłszy do karczmy, na widok żołnierzy domyślił się zaraz, że wpadł w pułapkę, ale nie tracąc spokoju, łagodnie ich zapytał.

— Gdzie leży chory?

— Tu, rzekli wskazując na łóżko, zasłonięte firanką.

On firankę odsunął i zaraz odwracając się do obecnych, zawołał: „Na kolana moi drodzy. Mòdlcie się, już kona".

Piorun z jasnego nieba nie byłby ich tak przestraszył.

Toż przed chwilą karczmarz stał przed nimi zdrów, silny

i czerstwy; tu zaś widzą go konającego, jak gasnącem okiem zdaje się czegoś szukać, jęczy, płacze i wzdycha... A kapłan poczyna go uspokajać, pocieszać, wreszcie spowiada, udziela św. Olejów i pojednanemu z P. Bogiem oczy spokojnie zamyka.

* * *

U nóg nieboszczyka zalana łzami leżała żona zmarłego. Toż to ona tę kaszę nawarzyła.

Z P. Bogiem żartów niema. Sprawdziło się co mówi przysłowie:

„Kto pod kim dołki kopie sam często w nie wpada“.

Chciała kapłana o śmierć przyprawić, a sprowadziła smierć na męża. Kapłan jednak jej tego nie wyrzucał, ale zachęcając do poprawy i pokuty, zwrócił się do żołnierzy.

— Panowie! Wiem, że po mnieście tu przyszli. Róbcie tedy co wam nakazano. Jestem w waszych rękach.

Żołnierze jednak mieli serce a w gruncie rzeczy mieli i wiarę. Wdali się wprawdzie ze złymi i, poddawszy raz pod jarzmo masonów i żydów, doszli do tego, że wbrew przekonaniom swoim do tak podłej roboty zaprządz się musieli.

Jednak wobec Sądu Bożego sumienie w nich się odezwało i choć wypuszczenie kapłana groziło im podówczas śmiercią, jednak uwięzić go nie mieli odwagi. Owszem sierżant w ich imieniu, stanąwszy na środku izby, zaprezentował broń, jak przed starszym i rzekł:

— Nie daj tego Boże, abyśmy ci co złego zrobić mieli. Jesteś, Ojcze, wolny. Idź dokąd chcesz i pamiętaj, że ile razy będziesz potrzebował, sierżant Malher jest zawsze na Twoje usługi.

— „I my także“ zawołali żołnierze. — Oczywiście na razie zachowali to zajście w tajemnicy. Później jednak, gdy czasy się zmieniły, sierżant Malher, zostawszy pułkownikiem—często lubiał to opowiadać.

* * *

Strzeżcie się żydów, czytelnicy drodzy, strzeżcie ich służalców, bo wydarłszy wam szacunek dla kapłanów waszych, wydrą wam wiarę i zrobią ślepem narzędziem swej bezbożności, jak było za czasów Wielkiej Rewolucyi.

Tak u socyalistów, nie jeden czytając po ich gazetach bluźnierstwa, wygadywania na kapłanów, kręci głową, ale milczeć musi—bo jest w niewoli. Jeśli co powie, to żydy go zakrzyczą i jeszcze mu mówić będą, że jest wolnym!!..

Pies dobry, kiedy jest zły i dobry dla swej złości;
Lecz człeka Bóg nie stworzył dla psiej powinności.

Zienkowicz.

I najlżejsza rzecz staje się cieżką, gdy się do niej zabrać człek niema chęci.

Św. Bernard.

„Religia—to dobra rzecz, ale dla kobiet i dzieci“.

Tak mówi pan Pepesowicz.

Doprawdy? Że dla kobiet i dzieci jest religia rzeczą dobrą—to pewna. Ale czyż dlatego nie miałaby być dobrą dla mężczyzn i dorosłych?

Od kiedyż to tak? Czyż to tylko dzieci i kobiety różnią się od zwierząt rozumem, a mężczyzna nie? Czyż to tylko dzieci i kobiety mają swe obowiązki i sumienia, a mężczyźni dorośli nie? — Czy mężczyzny P. Bóg nie stworzył? Czyż go dobrodziejstwami Swemi nie obdarzył?

Piękna sprawa, panie Pepesowicz! pan zapominasz, że właśnie mężczyzna, jako głowa rodziny, więcej otrzymał od niewiasty i stąd większą wdzięczność P. Bogu okazywać powinien. Przecież i troskę o tę samą religię, o jej rozszerzenie po świecie Pan Bóg nie kobietom ani dzieciom, ale mężczyznom polecił dorosłym.—Mężczyzna wstępuje do Ołtarza Pańskiego, zasiada do świętego Trybunału, aby rozsądzać sumienia ludzkie, — mężczyzna głosi Słowo Boże,—pomiędzy Świętymi kanonizowanymi najwięcej jest mężczyzn.

Nie! Panię Pepesowicz. Gadaj pan co chcesz razem z głupiemi, jak pan. Mimo waszych bluźnierstw P. Bóg jest i stworzył niebo i ziemie —stworzył człowieka; więc każdy człowiek: kobieta, mężczyzna, dziecko i dorosły obowiązani są P. Boga znać, Jego czcić, przykazania Jego chować i Jemu służyć i to tak służyć, jak P. Bóg chce, t. j. tak, jak Kościół święty katolicki naucza. Więc to sobie pan pamiętaj.

Jeżeli będziesz pan żyć jak pies, kot, i wszelkie bydle, bez żadnej religii — to będziesz pan sługą Bożym złym; a sługę złego czeka kara straszna.

Taksamo jeżeli pan będziesz żyć jak innowiercy żyją, będziesz pan sługą złym i znowu kara pana zasłużona nie minie.

Albo może pan, jako mężczyzna, ujdziesz karzącej ręki P. Boga? schowasz się przed Nim?

Nie radziłbym próbować! Bronisz się pan przed chorobą i śmiercią... i czy potrafisz zupełnie obronić? A tę chorobę i śmierć zsyła na świat P. Bóg od początku świata, kiedy w osobie Adama wydał wyrok na wszystkich ludzi: „Śmiercią umrzesz“ i „w pocie czoła jeść będziesz chleb twój codzienny“.

Kto od tego wyroku uchylić się potrafi? Może pan?

No to i nie wykręcisz się pan, kiedy biczami ogni piekielnych smagać pana będzie taż sama sprawiedliwość Boża, za grzechy pańskie —za należenie doj socyalnych demokratów, za

oszczercze rzucanie się na kler, za pijaństwo, za rozpustę, za partyjny bandytyzm, za kradzieże partyjne i rozboje partyjne. Zobaczysz pan wtedy „że straszliwą jest rzeczą wpaść w ręce Boga żywego“.

Opamiętaj się pan raczej zawczasu, przestań żyć jak bydle, przeproś P. Boga, wyspowiadaj się jak należy i żyj odtąd z wiarą i religią — a przebaczy ci Pan Bóg, przyjmie do swej służby i w godzinę śmierci da wieczną zapłatę.



Spółki włościańskie na Morawach.

Spółki towarzyskie wiejskie są ogromnem dobrodziejstwem dla gospodarza-rolnika. Obecnie na Morawach najwięcej spotykamy

spółek dla chowu żywego inwentarza

(krów, koni, świń, itd.), ponieważ tam ludzie zrozumieli, że dziś rolnik ma największy dochód z żywego inwentarza.

Jaki stan krów, koni i t. d. u naszych włościan, każdy z nas dobrze wie: małe, chude, bok z bokiem, małosilne. Przyczyną tego nie tylko zły karm, ale też brak dobrej rasy.

Włościanie morawscy, którzy już dobrze zrozumieli siłę i potęgę jedności (hromada — wełykij czołowik), — łączą się w spółki dla hodowli bydła, zakupując za wspólne pieniądze jednego lub kilka rasowych buhajów i to tak dobrych, że im mogą pozazdrościć i obywatelskie folwarki. Spółka n. p. we wsi Szkaszticach ma trzy buhaje: jeden jednoroczny kosztuje 800 kor., a drugi dwuroczny 1000 kor.

Najbardziej rozpowszechniona rasa bernsko-kanadzka. Dlatego gospodarz za cielę 5—6 tygodniowe bierze 70—80 kor., za sztukę 15-miesięczną, zdatną już do rozpłodu, 500—600 kor.

Taka krowa rasowa, która przez rok dziennie średnio daje 2—3 i pół garncy mleka, po sprzedaniu go, licząc 10 hal. za kwartę, da

rocznie zarobku 250—370 koron.

Tyle też mają dochodu za mleko od jednej krowy gospodarze na Morawach. Mając jednak tyle mleka, gospodynie wiejskie nie robią same po kilka funtów masła i nie jeżdżą z niem na jarmark, aby tam przesiedzieć cały dzień, nic nie wskórawszy, bo to tylko strata czasu i dużo się przytem mleka marnuje.

Tu znowu przychodzi im na pomoc—spółka. Prawie w każdej większej wsi, lub kilku mniejszych złączonych jest

spółkowa maślarnia,

zbudowana wspólnym kosztem i zaopatrzona we wszystkie potrzebne narzędzia (centryfugi it.d.) Niektóre z nich to prawdziwe fabı yki, w których wszystkie maszyny porusza para. Tak np. spółkowa parowa maślarnia w Heroticach pod Wyżkowem, urządzenie której kosztowało 60.000 K., w przeciągu dwòch lat dała czystego dochodu 18 000 kor.

Wyroby swe: masło, ser po zaspokojeniu własnych miejscowych potrzeb, maślarnie wysyłają do wielkich miast i zagranicę.

Po spółkowych mleczarniach następują inne związki włościańskie, przynoszące ogromne korzyści włościańskiej ludności:

Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe

które mają na celu: 1) pożyczać pieniądze na dogodnych warunkach dla zaspokojenia potrzeb gospodarczych; 2) umieszczać oszczędności dla otrzymania procentu i 3) korzystać z pośrednictwa kasy przy kupnie rzeczy niezbędnych dla gospodarzy, również przy sprzedaży wyrobów ich pracy.

Na Morawach są już i

wspólne magazyny

tak zwane „Towarzystwa dla kupna i sprzedaży zboża“. Każdy więc członek tego towarzystwa zamiast samemu sprzedawać swe zboże, wiezie go do wspólnego magazynu, gdzie po oczyszczeniu i posortowaniu na gatunki przy pomocy najlepszych maszyn, hurtem sprzedają za daleko większą cenę.

Wreszcie prawie w każdej wsi jest swoja

spółka pożarna

zaopatrzona w sikawki, beczki i. t. p.

Również znajdziemy tam

bibliotekę i czytelnie, kółka zabawy i rozrywki

śpiewu, muzyki, gimnastyki.

Jeżeli do tego dodamy szkoły z początkowym kursem 6 i 8-letnim, szkoły gospodarczo-rolnicze, których na 2 milionowy naród jest aż 28, to dostatecznie możemy zrozumieć, o ile nasze biedne, ciemne włościaństwo stoi niżej od włościan morawskich.

Ta wyższość przebija się na każdym prawie kroku. Piękne, przeważnie murowane domy i zabudowania gospodarskie, ładne konie, krowy, świnie, a na polu—łany czystego, bez chwastów, wysokiego, gęstego zboża, to widok wsi morawskiej.

Z tego też widać, że tam bieda i niedostatek nie zagląda do domu wieśniaka, jak u nas. A jaka wzorowa czystość i porządek w domu, stajni, oborach i podwórzu. Biblioteki prywatne i wspólne, liczące po kilkadziesiąt i kilkaset książek, obfitość gazet — wszystko to może służyć dowodem, że lud morawski cieszy się zamożnością i oświatą. *Ks. W. Baranowski.*

Rady praktyczne.

Dla gospodarzy.

Podorywać ugory i pilnować z bronowaniem, aby rola nie zasklepiła się i nie stwardniała, o czem łatwo zapomnieć można przy sianokosach, a jeszcze bardziej przy żniwach. Okopywać ziemniaki, skoro zaczynają wyrastać z ziemi. Opleć buraki, niszczyć liszki w rozwidleniach gałęzi, posługując się w tym celu pędzlem umaczanym w nafcie, karbolineum, lub silnym roztworze szarego mydła, albo wreszcie rozgniatać je ręką okrytą szmatami. Czynność tę wykonywać rankami. Przez lipiec i sierpień w spokojne wieczory palić ogniska, w które wpadać będą ćmy.

(Roztwór szarego mydła jest bardzo skuteczny do niszczenia owadów. Przy sporządzaniu go bierze się na 100 części — 90 części wody i 10 części mydła szarego, czyli 90% wody i 10% szarego mydła).

Dla gospodyń.

Konfitury z agrestu, porzeczek, poziomek i truskawek, oraz sok malinowy przysposobiać. Zbierać kwiat lipowy i rośliny gorżkie lekarskie.

O nabiałach.

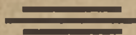
„Nabiały tak od krów, jak od owiec trzy razy dziennie spuszczają z rana, na południe i z wieczora. Przy spuszczaniu dziewki zrzynają po ogrodach i innych miejscach trawę i chwasty (dla krów) podczas doiwa. Przy każdem doiwie trzeba czujnego oka, aby skopki z mlekiem na stronę nie szły, aby dobrze wydajano, tak krowy jak i owce. Mleko aby z czystych skopków w czyste naczynia przez gęstą chustę przeprawiano i w przykryciu aby zawsze było. Tego też przestrzegać, nim doić zaczną, aby wprzód wymiona wodą czysto wymyli wszelkiego ochędowstwa koło nabiałów przestrzegali.

„Gdy koło nabiałów robią, by masło z serwatki i maślanki do czystej wody płukali, chędogą potem i białą solą zasalać i dobrze ubić w faski. Sery także z serwatki dobrze wyciskać a w miejscu chłodnem i suchem, gdy ser zwolna oschnie, aby się nie zapadał (pękał). Z pleśni często ocierać, aby stęchlizną nie przesiąkł. Na sery niezbyt podbierać śmietany, aby twaróg nie był jałowy, bo ser tłusty, nie tylko każdemu do smaku przypadnie, ale też trwalszy do przechowania będzie, zasoliwszy według miary, żeby w środku nie pleśniał. Najwolniej przy ogniu zagrzewać twaróg, aby się nie skrupił. Zbytnie zagrzewanie szkodzi tłustości twarożnej, aby w gorącą nie wchodził serwatkę, a ser musiałby być jałowy. Sery powinny zostawać 3 albo 4 dni w rosole. Tak gdy sobie postąpisz, żółtego, tłustego i smacznego zażyjesz sobie sera.

„Naczynia do nabiałów: faski, półfaski, tworzydła, aby były za pomierzeniem cechowane i w nich słuszne na faskę zwyczajną znajdywały się kwarty. Masła nie cho-

wać w wilgotności, boby gorzkniało, ale w suchych sklepach albo gmachach. Krowom dojnym dla sporszego mleka z chwastami pokrzywy zrzynać i przy dojwie i ile tylko zjedzą dawać".

Kazimierz Haura. Ekonomika ziemiańska z r. 1673.



Dla wychodźców.

Nie ulega wątpliwości, że zarobki w Ameryce dla tych, którzy je zdobyli, są znacznie wyższe od praktykowanych w Europie, a zwłaszcza w Polsce. W istocie jednak nie przedstawiają się one tak świetnie, jak to wyobrażają sobie niektórzy i co zasługuje na uwagę, stale psują się coraz bardziej, dając słuszny powód do narzekania tym, którzy już oddawna osiedli w Ameryce i pamiętają czasy, kiedy płace robotnicze były lepsze, ceny zaś artykułów żywnościowych niższe.

Obecnie przybyły z Europy robotnik, traci przedewszystkiem wiele czasu na znalezienie pracy; aby ją otrzymać, musi nieraz opłacać się t. zw. „bossom", t. j. rozmaitym majstrom i dozorcom fabrycznym; z płacy swej, przy rosnącej wciąż drożyźnie, nie może czynić tak dużych jak dawniej oszczędności, zaoszczędzony zaś kosztem odmawiania sobie najpotrzebniejszych rzeczy grosz, pochłaniają często przymusowe bezrobocia, bądź z powodu strajków, bądź lokautów, to znów wskutek niespodziewanych przesileń lub bankructw.

Dość pouczający obraz, jak właściwie przedstawiają się zarobki fabrycznych robotników w Stanach Zjednoczonych, daje ostatnio ogłoszona przez amerykańskie dzienniki statystyka departamentu handlu i pracy w Waszyngtonie.

Z niego widać, że w 1905 r. przeciętny zarobek robotnika w Stanach Zjednoczonych wynosił 11 dol. 16 ct. na tydzień, robotnicy — 6 dol. 17 ct., a dziecka — 3 dolary 46 ct.

Najwyższe wynagrodzenie pobierali robotnicy rzeźbiący w kamieniu, gdyż przeciętnie 21 dol. 68 ct. tygodniowo. Z kobiet, pracujące przy gorsetach 17 dol., dalej fotolitografowie, rzeźbiarze, mechanicy specyaliści itd.; najniższe (3 dolary t. j. 15 koron tygodniowo) zatrudnieni w fabrykach tłuszczu i smoły, w fabrykach konserw, tytoniu, czesania konopi, w rafineryach itd.

Dane te wystarczą poniekąd do wyrobienia sobie dostatecznego pojęcia o wysokości amerykańskich zarobków.

Rzeczywiście dobrze zarabiają zdolni rzemieślnicy, a zarobek r o b o t n i k a nie przenosi

jednego dolara (5 kor. dziennie) za pracę ciężką i niszczącą.

Toteż proletaryat amerykański z każdym dniem się powiększa, nędza rośnie, antagonizmy klasowe zaostrzają się, a z tem wszystkiem rośnie

nienawiść

nie tyle do milionerów, łupiących biednego robotnika z ostatniego centa, co

do nowo przybywających robotników

z Europy, którzy z natury rzeczy muszą jeszcze bardziej obniżać zarobki; zamiast bowiem na rolę, pcha się to wszystko do miast, do fabryk, sprzedając się formalnie za bezcen. Z tego względu hasło zamknięcia wstępu na ziemię amerykańską dla nowych przybyszów zdobywa w Ameryce coraz to więcej zwolenników.

Baczność!

Nowy komisarz emigracyjny w Nowym Jorku zaprowadził liczne ograniczenia i trudności dla świeżych przybyszów. Od wychodźców wymaga bezwarunkowo, by po przybyciu do portu amerykańskiego wylegitymowali się posiadaniem kwoty 25 dolarów, czyli 125 kor. od osoby.

Rewizya sanitarna jest nadzwyczaj surowa i wielu emigrantów uznają imigracyjni lekarze amerykańscy za chorych na trachomę (zapalenie egipskie oczów), jakkolwiek lekarze europejscy nie znaleźli u nich ani śladu tej choroby. Innych znów władze amerykańskie odsyłają z powrotem do Europy, nie pozwalając na wylądowanie w Ameryce bez podania żadnych słusznych powodów.

Nadto ten sam komisarz zabrał się energicznie do zamykania w Nowym Jorku przytułków emigracyjnych, utrzymywanych przez kolonie rozmaitych narodowości. Ofiarą tego rozporządzenia padł Dom św. Józefa, utrzymywany przez księży polskich.

Kto tedy z Was, Czytelnicy drodzy, będzie chciał jechać do Ameryki, niech się dobrze nad tem zastanowi! niech ludzi pewnych o radę spyta -- a pod żadnym warunkiem niech nie słucha ani żyda, ani polaka, któryby go pokątnie namawiał do podróży za morze, złote góry obiecywał, a krył się przed policyą i od księdza uciekał.

Ryby łowić najłatwiej w nocy. A ludzi głupich najłatwiej wywieść w pole w tajemnicy. Dlatego strzeżcie się pokątnych i tajnych doradców; a o zamiarach waszych pomówcie zawsze z Waszym Ojcem duchownym.



Rozmaitości.

Z Bromi koło Poli, gdzie w b. r. kilka tygodni bawił następca tronu austryackiego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, piszą nam o jego pobożności co następuje:

„Niedaleko Prementore w Istryi, gdzie się znajduje stara osada, ze starym kościółkiem, jechał proboszcz miejscowy na chłopskiej furze, wioząc do chorego Najśw. Sakrament. Spostrzegł to następca tronu i natychmiast ukląkł, oddając cześć swemu utajonemu Panu.

„Za nim uczynili to samo obecni oficerowie marynarki i reszta towarzystwa. Jaki to piękny był widok! Toteż na przypatrujących się temu zdaleka mieszkańcach wioski wywarł wielkie wrażenie“.

Wielki Pan, przyszły władca wielkiego państwa wyznał śmiało i otwarcie, że jest katolikiem, wierzącym i praktykującym.

Jaki to przykład dla przyszłych jego poddanych! Czytelniku drogi! Nie wstydź się Chrystusa, nie wstydź się wiary św.! Nie oglądaj się na żydów i ich pachołków, niedowiarków i socyalistów, albo na innowierców, ale wyznawaj i Ty śmiało swą wiarę św. Inaczej wyrzekłby się Ciebie Pan, który powiedział: „Który się mnie zaprze przed ludźmi, będzie zaparty przed Aniołami Bożemi (Łuk. 12. 9.)

Dar Ojca św. dla Jasnej Góry. Wiemy wszyscy Czytelnicy drodzy, jak gorąco Ojciec św. Pius X. odczuł nasz smutek, z powodu świętokradztwa, dokonanego na świętym obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej przez kradzież zdobiących go koron i sukienki. Dowodem były ofiarowane przez Papieża nowe korony.

Po te korony wyjechała deputacya do Rzymu. W jej imieniu przemówił ks. arcybisk. Bilczewski:

„Ojcze Święty!

Dopuścił Pan Bóg wielki smutek na nasz naród, ale też nas zaraz bardzo pocieszył. Bo gdy ręka zbrodnicza w świętokradzkim zamachu zdarła korony ze skroni Najświętszej Panny, Królowej naszej,—to ręka inna, błogosławiona, owa Namiestnika Chrystusowego, zwróciła je Pani naszej w podarunku świętym.

Dlatego przypadamy dziś do stóp Twoich Ojcze najlepszy, i składamy Ci z głębi duszy, najkorniejsze dzięki imieniem Biskupów, kleru i wiernych całego narodu, ślubując Ci równocześnie na nowo synowską miłość, głębokie przywiązanie, niezłomne posłuszeństwo.

„Sercu Twojemu ojcowskiemu naród nadal polecając, prosimy — błogosław nam, Ojcze święty!“

Zaraz potem Ojciec święty odpowiedział po włosku. O ile przedtem wyglądał zmęczony, przybity, pokorny, o tyle, jak miał mówić, postać Jego podniosła się, oko zapaliło, cała osoba nabrała siły i mocy. Mówi powoli, bardzo wyraźnie, ślicznie, po włosku, tak, że każdy z łatwością go rozumie, albo zdaje mu się, że odgaduje tok Jego myśli. Po skończeniu, z serdecznym uśmiechem zwrócił się do swego

brata, jak go nazwał, dobrego Arcybiskupa Symona, ażeby na polski język słowa te powtórzył.

„Dziękuję Ci, Czcigodny Bracie, za słowa miłości i synowskiego przywiązania, z któremi zwróciłeś się do mnie w imieniu swojem, episkopatu, kleru i całego narodu polskiego. O ile bolał nad strasznem świętokradztwem, którego się dopuszczono na cudownym obrazie Matki Bożej w Częstochowie, o tyle teraz cieszę się, że to dało mi sposobność zobaczenia i powitania tutaj tego wybranego grona polskiego narodu. Zaledwiem się dowiedział o waszym smutku, postanowiłem ofiarować od siebie korony Matce Najświętszej na miejsce tych, które był przesłał jeden z moich poprzedników. Boleję tylko, że nie mogłem złożyć daru tak wspaniałego, jaki zaofiarować pragnęło serce moje.

„Gdyby to w mej mocy było, tobym cud uczynił, aby dar mój odpowiadał i gorącemu mojemu nabożeństwu ku Bogarodzicy, i mojej miłości dla narodu polskiego. Tymczasem daję to, na co się zdobyć mogłem. Błagam Najświętszą Pannę, by przebaczyła tym, którzy Ją znieważyli i przywiodła ich do pokuty, a w narodzie całym, tak sobie oddanym i tyle doświadczonym, roznieciła ku sobie jeszcze większe nabożeństwo i ulżyła ciężkiej doli jego. A teraz udzielam wam wszystkim z całego serca Apostolskiego błogosławieństwa“.

Ojciec Chrześcijaństwa, Namiestnik Chrystusa sławi, Czytelnicy drodzy, w narodzie polskim nabożeństwo do Maryi.

Ciężkie przechodzimy czasy. Ciężko doświadczeni jesteśmy. Niejeden w biedzie i głodzie, w pracy ciężkiej i upośledzeniu przebijać się przez ten świat musi.

Otóż dopóki w sercu mamy nabożeństwo gorące, silne, do Matki Najśw.

nie zginiemy.

Ona, ta Matka nasza ulży nam w cierpieniach naszych, jak mówi Ojciec św., i zapewni szczęście wieczne.

Bracie! czy Ty czcisz i kochasz Matkę Najśw.?

Odpowiedzialny redaktor Maryan Bartynowski.
Odbito w Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.